

Nowe Książki

PRZEGŁĄD LITERACKI I NAUKOWY
DWUTYGODNIK

NR ²³/₄₄₉

15-XII-1968

Monografia o Peiperze

Julian Przyboś

Stanisław Jaworski: **U podstaw awangardy. Tadeusz Peiper, pisarz i teoretyk.** — Kraków 1968 WL, 8°, s. 301, tabl. 1, egz. 1.283, zł 30,00 (Monografie Historycznoliterackie) 884(09):92

Tadeusz Peiper, nazwany przed wojną „ojcem Awangardy krakowskiej*)” milczy od lat wielu. Nie ogłasza niczego, a wiadomo, że pisać nie przestał. Na jego stole piętrzą się rękopisy. Ma pono kilka książek gotowych do druku, a wielotomowe dzieło, nad którym od lat pracuje, bliskie jest końca.

*) Przyjęło się, jak już dawno zauważyłem, że określenie „Awangarda krakowska” pisze się dużą literą — i słusznie, bo w ten sposób odróżnia się tę szkołę poetycką od wszelkich innych „awangard” nie mających tak wyraźnego oblicza artystycznego.

Postanowił jednak, że wszystko to ma pozostać w rękopisie, aż do czasu, kiedy upuści pióro z ręki na zawsze. Nie godzi się też, pomimo ponawianych propozycji wydawców, na wznowienie żadnej ze swoich książek. Jest to wypadek rzadki — taka odmowa ogłaszania drukiem za życia, takie świadome tworzenie „dzieł pośmiertnych”. W historii naszej literatury znajdziemy chyba tylko jeden przykład podobnego zamknięcia: Aleksandra Fredrę.

Tak więc — żywy stał się Peiper postacią legendarna. Pamięć o doniosłej roli, jaką odegrał w dziejach polskiej myśli literackiej, uczyniła z niego w oczach historyków figurę centralną pewnego okresu naszej poezji. To, co po nim w rękopisie pozostanie, nie może być teraz brane w rachubę, na jego nie zamknięte dzieło życia patrzy się więc, jak na rzecz dokonaną. A ta rzecz domagała się od dawna krytycznego osądu.

Tadeusz Peiper

Fot. D. Łomaszewska



I oto właśnie Tadeusz Peiper doczekał się swojej monografii za życia. Jest to praca młodego badacza literatury, Stanisława Jaworskiego, pod przydługim nieco tytułem: *U podstaw awangardy. Tadeusz Peiper, pisarz i teoretyk*. Książkę wydało krakowskie Wydawnictwo Literackie w serii „monografii historyczno-literackich”, a więc takich, co określają znaczenie historyczne dzieł pisarza, a osobą autora zajmują się o tyle tylko, o ile ona uwidoczniła się w utworach. Nie są to więc monografie typu „człowiek i dzieło”, opowieść biograficzna nie dopełnia w nich portretu pisarza. To raczej w tym literackim obliczu autora mamy się dopatrzeć rysów człowieka, który żył, czuł i myślał.

Przeczytałem monografię Stanisława Jaworskiego ze szczególnym zajęciem: byłem ciekaw, jak w oczach przedstawiciela drugiego już pokolenia wygląda ówczesny „ojciec”, a dziś już „dziadek” nie jednej krakowskiej, ale licznych późniejszych awangard; w jakim stopniu portret przez Jaworskiego naszkicowany podobny jest do mojego wyobrażenia o pisarzu, którego uważałem w czasie drugiej „Zwrotnicy” za przywódcę i swojego mistrza. Muszę dodać: mistrza w myśleniu o sztuce. Nie doceniałem wówczas (jak zresztą wszyscy towarzysze jego awangardowych bojów) Peipera-poety, zachwycałem się Peiperem-teoretykiem.

Kiedy w 1924 r. ukazały się jego dwa tomiki wierszy, nikt ich nie przyjął do swojego odczuwania i rozumienia poezji. Peiper-poeta był wtedy na gruncie polskim zjawiskiem tak egzotycznym, że aż niepojętym. Ja, choć jasno rozumiałem jego intencje, nie akceptowałem ani wrażliwością, ani wyobraźnią tej poezji. Przyjmowałem — z zastrzeżeniami — jedynie parę wierszy, samą zaś metodę kojarzenia słów i tak przez niego wynoszony jako wiekopomny wynalazek „układ rozkwitania” — odrzucałem jako sprzeczne z lirycznym przebiegiem zdarzeń w mojej wyobraźni. Potem przyszły tomy *Raz* i *Na Przykład*, które uznałem za wierszowaną prozę — i to z wyjątkiem *Kroniki dnia* — mało interesującą.

Co sądzę dzisiaj? Nie doceniłem tej poezji. Jeślibyśmy mierzyli znaczenie jakiegokolwiek miarą jej oryginalności tzn. stopniem niepodobieństwa do tego, co wokół niej w tym samym czasie powstawało, to „A” i *Żywe linie* Peipera były w naszym wieku najbardziej oryginalnymi poezjami w Polsce. Za równie oryginalny utwór uważam *Kronikę dnia* z tomu *Raz*.

Monografia Stanisława Jaworskiego jest pracą rzetelną, godną uznania i pochwały. Jako teza doktorska błyszczy zapewne jako jedna z najlepszych. Jaworski wykazał przekonująco rzecz dotychczas nie dostrzeżoną. Uważano Peipera za eksperymentatora sprawdzającego „na zimno” (to lube słówko ówczesnych recenzentów i poetów-nastrojowców) swoje „mózgowe” koncepty. Roz-

dzielano teoretyka od poety, poetę od prozaika i dramaturga. Jaworski ukazał Peipera scalonego, opisał osobowość integralną o tak jednolitej konstrukcji, że wszystko, wszystko uzupełniało się, zgadzało i całkowało w tym pisarzu. (Jaworski rzuca gdzieś słówko: „egocentryzm”, a nawet, co jest niesprawiedliwe, „egoizm”). Peiper jest właśnie taki: wszystko się w nim zgadza, myśliciel z poetą, słowiarz ze społecznikiem; urodzony przywódca, nie mający wątpliwości, gdzie jest jego racja, nie podlegający rozterkom, nie hamowany przez niepokonane w sobie sprzeczności. Rzadko spotyka się tak jednolitą, konsekwentną i na własnej silnej woli zbudowaną osobowość. Z polemiki Irzykowskiego z Peiperem zapamiętałem znamieny szczegół: Kiedy Peiper pokazał na przykładzie, jak w jego teorii i praktyce wszystko się zgadza, Irzykowski odparł, że — przeciwnie: gdyby Peiper dostrzegł u siebie jakieś nie rozwiązywane sprzeczności, wtedy mógłby przypuszczać, że ma rację artystyczną...

Poddając rozbiorowi wiersze Peipera, Jaworski szuka źródeł ich stylu, porównuje z poezją hiszpańską, zestawia z Whitmanem, a nawet z Majakowskim. Nie sądzę, żeby się udało ustalić wyraźniejsze pokrewieństwo peiperizmu z jakimkolwiek izmem tamtych czasów. Prawda, Peiper nasiąkł hiszpańskością w poezji, uważał barok za okres, kiedy poezja zbliżyła się najbardziej do swojej istoty, ale tłumacząc współczesnych ultraiстів, zmieniał dowolnie — według własnego ideału poezji — tłumaczone wiersze. Warto by porównać oryginały hiszpańskie z tłumaczeniami Peipera. Majakowskiego nie czytał, bo nie znał wtedy języka rosyjskiego, Whitmana nie cenił, bo w ogóle nie uważał go za poetę, ale za patetycznego propagandzistę. Nie sądzę, żeby zawdzięczał cokolwiek któremuś ze współczesnych mu poetów. (Zbieżność jednego zdania z *Kroniki dnia* ze zdaniem Majakowskiego jest z pewnością przypadkowa i właśnie to, że Peiper — inaczej niż Majakowski — nie wkłada w rękę swojego bohatera bomby, wydaje mi się wymowniejsze, iście peiperowskie, bo bez łatwych „armat na ustach”). *Kronika dnia* nie zawdzięcza moim zdaniem, niczego propagowanej w tym samym czasie w Rosji „literaturze faktu”. Jest to utwór zupełnie oryginalny i, jak o tym pisałem gdzie indziej, najlepszy, moim zdaniem, obok *Balu w operze* Tuwima poemat satyryczny w okresie międzywojennym. (Jaworski nie mógł czytać tego mojego artykułu: tak ostrożny w sądach, tutaj pozwolił sobie, niestety, na ocenę wyraźnie ujemną, nazywając *Kronikę dnia* „próbą całkowicie nieudaną”).

Także Peiperowska teoria poezji okazać się musi tworem wysoce oryginalnym. Zapewne, nie wyszał jej Peiper z własnego tylko palca, do jej ostatecznych sformułowań doszedł drogą wiodącą od idei zarysowanych już w zachodniej Europie. Jednakże tak

zwartego systemu — nie znajdzie się u żadnego ze współczesnych poetów-teoretyków. Jaworski wskazuje ów sławetny „odpowiednik przedmiotowy” (objective correlative) Eliota, nie uwytłumia jednak, że ta koncepcja (równocześnie z Peiperowską „teorią ekwiwalentów”) jest dość staroświecka. Eliot odrzuca średniowieczną alegorię: uprawia w swojej praktyce poetyckiej opis przedmiotów i sytuacji mających ilustrować myśli i uczucia. Innowacja autora *Ziemi jałowej* polega tylko na tym, że te opisy i opowiadania, będące alegorycznymi ilustracjami stanów psychicznych, są mniej rozwlekłe niż dawniej i że nie stanowią jednolitego ciągu fabularnego. Eliot zestawia je obok siebie jak luźne fragmenty, bo nie chodzi mu o opowiedzieć dla opowieści, ale o ilustrację „myśli”.

Oryginalność jest wartością najwyższą wtedy tylko, kiedy jej wola wiedzie poetę do utworów najlepszych. Można przecież być bardzo oryginalnym, niepodobnym do innych, ale niepodobnym nie dzięki wybitnym wartościom artystycznym. Jaką oryginalnością jest oryginalny Peiper poeta?

I dziś jeszcze nie sposób mi przyjąć wielu jego wierszy nadmiernie wyszukanych i ozdobnych do poetyckiej wiadomości. Przesadna wola oryginalności tłumiła w nim niekiedy samokrytycyzm i w praktyce poetyckiej nie zawsze łączyła się z celnością wyrazu. Ale dziś, w 44 lata po jego poetyckim debiucie, widać wyraźnie, że stworzył kilka utworów oryginalnych i doskonałych. Kilka arcydzieł lirycznych — to wystarcza, ażeby autora nazwać wielkim poetą.

W sądach o dziele Peipera należy być ostrożnym. Powoli, w miarę upływu czasu, rośnie ono w cenie. Wiem o tym z własnego doświadczenia. Jaworski twierdzi na przykład, że poezja Peipera pozbawiona jest dowcipu, że Peiper jest „śmiertelnie poważny” nawet wtedy, kiedy opowiada anegdotę o Francuzie i cielęcinie. Czy tak jest naprawdę?

Należało odróżnić dowcip w prozie od tego, co Zbigniew Bieńkowski nazwał humorem poetyckim. Kawał w wierszu Majakowskiego: „Choć ślepej kieszce włożysz okulary, ona i tak nie zobaczy” zabrzmiał zapewne nieźle w kabarecie, ale dla poezji to pomysł zbyt tani. Humor poetycki budzi „śmieszek wewnętrzny”, radość głębszą i trwalszą niż dowcip rozchylający usta słuchacza w jednorazowym ha! ha! ha!

Przykładów takiego humoru poetyckiego znaleźć można u Peipera wiele, np.:

„Łyse sztandary wołające na was z koryta —

słuchajcie: nie wiercie, tym opuchłym poszewkom kłamstwa.”

Czyż to nie zabawne, nie śmieszne, ale tą wyższą śmiesznością, która bardziej dziwi,

niż skłania do śmiechu, i której nie osłabia powtórzenie? Powiedzenie pełne humoru poetyckiego nie starzeje się (inaczej niż „kawały z brodą”) i bawi za każdym razem, kiedy je słyszymy. A jeśli chodzi o dowcip, to szkoda, że Jaworski nie przytoczył kilku wybornych jego okazów w artykułach i notach polemicznych redaktora „Zwrotnicy”.

Jaworski słusznie podkreśla nieustający wpływ myśli Peipera na życie literackie w Polsce. „Obecne przez całe dziesięciolecie w naszych dyskusjach literackich, pomnożone o poetyckie i teoretyczne oddziaływanie jego współwyznawców, postulaty Peipera stoją u podstaw awangardyzmu literackiego, stanowią nadal żywotny element tradycji, który wciąż na nowo musi być podejmowany i przezwyciężany, wobec którego każdy poeta współczesny musi określić swoją pozycję. Nawet ten, który dokonuje innego wyboru” — tymi zdaniem zamyka swoją książkę.

Zastanówmy się więc na koniec, na czym polega ta żywotność myśli peiperowskiej w naszej poezji. Jaworski dostrzegł to, ale może nie dość wyraźnie uwytłumia.

Od czasu wystąpienia Peipera zaczęła się w Polsce zasadnicza przemiana w pojmowaniu poezji, a co za tym idzie, i w praktyce poetyckiej. Istotę tej rewolucji nieźle określił Andrzej Lam, mówiąc o *reakcji antysentymentalnej*. Od czasu Peipera i jego uczniów, którzy „przyjmowali przezwyciężając” (jak trafnie mówi Jaworski), zaczęto wymagać od współczesnej poezji czegoś więcej niż przedtem. Prawie wszystko, co z początkiem wieku uchodziło za poezję, stało się tylko poetyczne, sentymentalne, fałszywe. A z biegiem lat okazało się, że również tak w swoim czasie chwalone wiersze skamandryckie — zwietrzały. Poezja w nich okazała się — poetycznością.

Przeważnie wiersze te brzmią teraz jak wiersze dla starszych dzieci lub jak utwory tzw. estradowe. Widzą to dziś wyraźnie najczulszy odbiorcy poezji, współcześni poeci, prawie wszyscy współcześni, tzn. ci, którzy debiutowali w Polsce Ludowej, a więc należący do dwóch już kolejnych pokoleń. Czyżby już teraz spełniała się po trosze zabawnie strasza „Wróżba” Peipera. „Dzieci, które dzisiaj czcicie, „słowoleje, wasi poeci / umrą śmiercią śmierci”, tak jak na śmietniku poezji spoczął już niejeden z głośnych poetów „Młodej Polski”?

Faktem jest, że nikt z piszących dzisiaj wiersze nie nawiązuje do owych „słowolejów”, a u najzdolniejszych wśród młodych (Krynicki, Barańczak) zainteresowanie Peiperem — nie tylko teoretykiem, ale i poetą — rośnie. Zarówno w ich teoretycznych rozważaniach, jak i w ciekawych utworach poetyckich zarysowują się idee, które można by określić jako „neopeiperyzm.”